

Z Krystyną Jandą o czatowaniu między 6 a 7 rano



Gra, pisze, śpiewa, reżyseruje, robi zdjęcia. Wszechstronna, pracowita. Od dwóch lat Krystyna Janda ma także swoją stronę internetową. To miejsce, w którym można z artystką porozmawiać, zwierzyć się, pokłócić. Poznać nowych przyjaciół.

Gwiazda chyba powinna dbać o swój warsztat pracy, czyli ciało, i wyspać się, a pani wstaje o szóstej rano i siada przed monitorem komputera.

To właśnie ta godzina jest precyzyjnie zapisana w moim dzienniku internetowym. Każdy może zobaczyć. Na początku rodzina troszkę się denerwowała, że Internet zabiera mi za dużo czasu, więc uznałam, że skoro oni wstają o 7, to ja – godzinę wcześniej. Co prawda, skracam sobie sen, ale w życiu zaw-sze jest coś kosztem czegoś. Zamieniłam poranną siłownię na komputer.

Psychologowie twierdzą, że uzależnienie od Internetu jest groźniejsze niż alkoholizm czy nałóg palenia.

Podobno. Ale ja jestem osobą, która nie angażuje się – wbrew pozorom – emocjonalnie tak do końca... Mam do wszystkiego dystans.

Co sprawia, że tyle osób odwiedza stronę Jandy?

Ta strona żyje, zmienia się codziennie. Interaktywna wymiana myśli to wyjątkowe miejsce w Internecie. Bywa, że ze wzruszenia robi mi się słabo i zdarza się popłakać. Ludzie w jakimś sensie się ze mną zaprzyjaźniają. Widzą, że jestem wierna, że nie zawodzę. Ze w ludzki, zwykły sposób się z nimi kontaktuję. Nie dla pieniędzy przecież, bo nie zarabiam w ten sposób.

Jak to się zaczęło?

Przez pierwszy rok ta strona kosztowała mnie dużo pracy. Pracowałam ja i webmasterzy. Od niedawna znaleźli się sponsorzy. To dyrektorzy firm, którzy uznali, że ich pracownicy i tak czytają moje

strony. Każdy dzień pewnego szefa jednej z największych firm w Polsce zaczyna się tak samo – sekretarka kładzie mu na biurku rozkład mojego dnia. Mnie samą zaskoczyło, że wśród tych 50 tysięcy wirtualnych gości, 47 proc. to Polonia rozsiana po świecie, z czego 27 proc. w Ameryce. Polonusi z Wirginii wchodzą na moją stronę najczęściej. Ciekawe dlaczego, skoro nigdy nie byłam w Wirginii?

Jeśli nie dla pieniędzy, to po co pani to robi?

Mam chyba spóteczne zacięcie. Potrzebę, żeby się porozumieć z ludźmi, z widownią. Niekoniecznie za pomocą słów, które napisali inni. Zwyczajnie... To się sprawdza, bo moi internauci są potem zawsze w teatrze. Piszę im o wątpliwościach związanych z rolą, o każdej premierze teatru telewizji. Nawet ci z Ameryki trafiają na spektakl. Pozawiazywały się między nimi przyjaźnie, potem razem przyjeżdżają na premiery.

Prawdziwa skrzynka kontaktowa...

Na moich stronach zebrało się doborowe towarzystwo, które myśli podobnie, szuka podobnych wartości. Pewien 18-letni chłopak napisał mi: „Odbieram na tych samych falach co pani”. Jeżeli tak rzeczywiście jest, to może nie wiek jest najważniejszy, a oczekiwania od życia, poglądy? Ale piszą także ludzie, którzy się ze mną nie zgadzają. Gdy podpisałam list w sprawie respektowania prawa kobiet do aborcji, były opinie za i przeciw. Dziewczyny zwierają mi się ze spraw, o których nie mówią nawet rodzicom. Zawiedzeni chłopcy chcą, że-

Stronę Jandy odwiedza miesięcznie 50 tysięcy osób. Można tu znaleźć i rozkład Jej dnia, i opowiadkę o ogrodowej żabie, która chciała zamieszkać w Jej łodówce.

by im wyjaśnić, dlaczego jakaś kobieta zachowała się tak, a nie inaczej. A ile osób pisze do mnie wiersze!

Nie ciąży pani ten codzienny obowiązek?

Mam łatwość pisania, ale jest tak, że jednego dnia piszę siedem stron, drugiego cztery zdania. Lub: „Dzisiaj śpię, nie budźcie mnie, bo wróciłam o 4 rano”. Albo uprzedzam: „Wyjeżdżam na trzy dni”.

Urlop to urlop.

A skąd! Podczas wakacji również piszę i wszyscy są ze mną w włoskich Alpach na nartach albo nad morzem.

Ile czasu zajmuje pani Internet, ale tak z ręką na sercu?

Godzinę dziennie, między szóstą a siódmą. Bo gdy się podejmuję czegoś, jestem sumienna. Okazało się, że ta strona jest mi pomocna w wielu sprawach. Jest tam np. kalendarz moich zajęć. Zdarzyło mi się zaglądać do Internetu, żeby dowiedzieć się, gdzie też jutrzejszego wieczoru występuje. Sama się potem z tego śmiałam. Jest tam również całe moje CV. Mam z głowy dziennikarzy, którzy pytają, ile nagród dostałam, ile ról zagrałam itp.

Z pewnością ma pani nałogowe czytelniczki.

Odkryłam, że całkowicie nałogową czytelniczką mojej strony, co mnie doprowadziło do ataku śmiechu, jest Magda Umer, z którą i tak rozmawiam codziennie przez telefon. Magda czyta mnie w Internecie, a potem dzwoni i pyta z troską w głosie: „Naprawdę źle się czujesz?”

O czym ludzie piszą?

Piszą, gdy im się coś podobało albo nie podobało. Chcą się czegoś dowiedzieć, o coś zapytać, zaprotestować. Ktoś pyta: „Nie wie pani, czy pani Ostalowska już urodziła?” Odpisuję: „Wiem, urodziła, widziałam ją wczoraj w parku”. Wiele listów dotyczy Agnieszki Osieckiej. Ktoś pyta: „Jak trafić na Jej grób?” Magda Umer za mnie odpisuje: „Kwarta taka i taka, aleja, numer...”

Ta pani strona jawi się jako swoiste signum temporis, lekarstwo na samotność, chęć przynależności do jakiejś grupy...

Takie czasy, bałagan dookoła. Mnóstwo książek, nie wiadomo które czytać, mnóstwo filmów, nie wiadomo, które warto obejrzeć. Przed wakacjami zażądano ode mnie listy

książek, bo chcą czytać to co ja. „Magda, błagam zrób tę listę i tak będziemy czytać to samo...” – prosiłam Magdę Umer, bo czasowo gonię w piętkę.

Zdradza pani rodzinne sekrety?

Czasami pozwalam sobie napisać coś o moich dzieciach i nagle okazuje się, że wszyscy mają takie same problemy.

Rodzina panią czyta?

Nie, czasami tylko mąż staje mi za plecami. Kiedyś syn miał do mnie pretensje, gdy zamieściłam fragment jego wypracowania, które mnie rozśmieszyło.

Skąd wiedział, skoro nie czyta?

Jego pani od polskiego czyta! Kiedyś napisałam, że rodząc dwoje z trojga moich dzieci po 35 roku życia, zrobiliam badania prenatalne. Ile osób pytało kiedy, gdzie, dlaczego, w którym miesiącu ciąży? I jeszcze: co ma zrobić kobieta, której lekarz odmówi skierowania na badania. Wszystko wytłumaczyłam. Po spektaklu „Maja Steinberg” pisali rodzice dzieci autystycznych. Wiem, że jeśli gram dzisiaj „Kto się boi Virginii Woolf?”, to jutro znaj-

dzie się na mojej stronie list „Pomyliła się pani w drugim akcie”. Widzowie wszystko zauważą. Ostatnio opisałam, jak w czasie upałów pewna ogrodowa żaba uparła się, żeby spać w mojej lodówce i codziennie stała pod jej drzwiami, chcąc abym ją wpuściła. Historia z żabą rozśmieszyła czytelników od Ameryki Południowej do Australii.

Sprawy ważne i mniej ważne zdają się mieszać.

Jak to w życiu... 1 czerwca zamieściłam Konwencję Praw Dziecka, wytluszczając najważniejsze miejsca, plus telefony trzech instytucji biorących w obronę dzieci. Któregoś dnia, nie wiedząc czemu, napisałam przepis na tanie ciasto mojej sąsiadki Hani Paduchowej. I dostałam pytanie: „Jak dużej użyć brytfanny?”. Teraz, jak piszę, to z detalami. O wszystkim, od żaby po antykoncepcję.

Czego jeszcze panią uczył internauci?

Uświadamiają mi wiele rzeczy, których sama bym nie dostrzegła. Ta strona jest też po to, żebyśmy tak naprawdę zrozumiała dla całego gram.

www.krystynajanda.com

Rozmawiała Anna Radajewska